

Adam Nowaczyk

Enigmatyczność odniesienia*

Słowa kluczowe: Quine, Rorty, Ajdukiewicz, odniesienie przedmiotowe, behawioryzm, niezdeterminowanie przekładu, nieokreśloność odniesienia

Dwa lata temu opublikowałem tekst, zatytułowany „Czy Quine był prekursorem postmodernizmu?”¹. Staralem się w nim dowodzić, że nie był, ale – jak mnie mam – w sposób niezbyt przekonujący. Dziś sądzę, że aby się od takich koneksji uwolnić, Quine powinien swoje stanowisko nieco zmodyfikować. Do postawienia owego pytania o prekursorstwo skłoniły mnie wypowiedzi Richarda Rorty’ego, w których przypisuje on Quine’owi zasługę obalenia mitu „trafnych przedstawień”, co jemu samemu pozwala utrzymywać, że „pojęcie »trafnego przedstawienia« jest pustym komplementem, jakim automatycznie obdarzamy przekonania pomocne w realizacji naszych zamierzeń”², zaś korespondencyjna teoria prawdy „nie tyle teorią, co sloganem, który bezmyślnie wykrzykujemy przez całe stulecia”³.

Rorty powołuje się między innymi na wypowiedzi Quine’a z eseju „Ontological relativity” w rodzaju:

Powtórmy raz jeszcze tezę relatywizmu, do jakiej doszliśmy: stwierdzenie, czym są przedmioty jakiejs teorii, jest sensowne tylko o tyle, o ile mówi, jak interpretować czy reinterpretować przedmioty tej teorii w innej⁴.

Niezdeterminowanie przekładu, jakie właśnie odkryliśmy, rujnuje tak samo ekstensję, jak intensję. [...] Samo odniesienie okazuje się behawiorystycznie nie do określenia⁵.

* Jest to zmodyfikowany tekst referatu wygłoszonego na konferencji „Willard Van Orman Quine. Od empiryzmu do pragmatyzmu”. Do wprowadzenia istotnych zmian skłoniły mnie głównie późniejsze dyskusje z moim kolegą Pawłem Grabarczykiem.

¹ *Poławianie sensu w filozoficznej głębi*, Wydawnictwo UŁ, Łódź, 2006, s. 135–145.

² R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, Warszawa 1994, s. 15.

³ R. Rorty, „Relatywizm, odnajdywanie, tworzenie”, w: J. Niżnik (red.) *Habermas, Rorty, Kłakowski: stan filozofii współczesnej*, Warszawa 1996, s. 50.

⁴ W. Van Quine, *Ontological Relativity and Other Essays*, New York, 1969, s. 51.

⁵ Tamże, s. 35.

W pismach Quine'a można znaleźć również inne wypowiedzi, które budzą niepokój filozofów o nastawieniu realistycznym, które i ja chciałbym zachować; na przykład stwierdzenie, że prawda może być wyłącznie pojęciem immanentnym pewnej teorii, a jego rola sprowadza się do „usuwania cudzysłowu”.

Niepokój realisty budzi też istotny w całokształcie filozofii Quine'a wywód, który można streścić następująco: Niczego nie możemy być bardziej pewni niż tego, co mówią nam o przedmiotach fizycznych nauki przyrodnicze, a mówią nam one, że przedmioty te *istnieją niezależnie od nas*. Ale mówią nam one również, że my sami, będąc takimi przedmiotami fizycznymi, uzyskujemy wiedzę o wszelkich innych przedmiotach fizycznych dzięki temu, że owe przedmioty wywołują pobudzenia receptorów zmysłowych zlokalizowanych na naszej cielesnej powierzchni. A skoro wiedza ta w całości pochodzi z owych pobudzeń, to wszelkie przedmioty fizyczne *są przez nas postulowane* i pełnią po prostu rolę narzędzia umożliwiającego przewidywanie przyszłych pobudzeń na podstawie wcześniejszych.

Wywód ten zdaje się prowadzić do wniosku, że będąc – jak zapewniają nas nauki przyrodnicze – przedmiotami fizycznymi, postulujemy sami siebie, jak również nasze receptory (które też są przedmiotami fizycznymi) i to wyłącznie po to, aby przewidywać ich stany. Brzmi to dość absurdalnie niezależnie od tego, jak pojmujemy „postulowanie” przedmiotów: jako ich „konstruowanie” (w sensie modnego dziś „konstruktywizmu społecznego”), czy po prostu jako „bycie przekonany o ich istnieniu”. Quine zapewne zwróciłby nam uwagę, że wszak chodzi tu o *dwa różne punkty widzenia*: nauk przyrodniczych i wywodzącej się z nich „znaturalizowanej” epistemologii. Pojawia się jednakże pytanie, czy te dwa punkty widzenia można uzgodnić, czy też mamy tu do czynienia z nową postacią średniowiecznej doktryny „podwójnej prawdy”.

Sądzę, że Quine wbrew swoim realistycznym skłonnościom wywodzącym się z zaufania do nauk przyrodniczych uwikłał się w pewien relatywizm i antyrealizm *za sprawą swej behawiorystycznej koncepcji języka*. Nie chcę przez to powiedzieć, że behawiorystyczna koncepcja języka jest nie do przyjęcia. Sądzę, że po prostu mogłaby ona być nieco inna.

Lingwistyczny behawioryzm Quine'a głosi, iż wszelkie informacje o języku, jakie są niezbędne dla opanowania języka ojczystego, jak również dla zapoznania się z językiem obcym, pochodzą w ostatniej instancji z obserwacji zachowań werbalnych użytkowników owych języków w obserwowalnych okolicznościach. Behawioryzm ten charakteryzują ponadto dwie osobliwości, które mają istotne następstwa dla kwestii *przedmiotowego odniesienia wyrażen*. A właśnie teza o jego nieokreśloności jest tym, co popycha Quine'a na pozycje relatywizmu i antyrealizmu.

Pierwsza z tych osobliwości to założenie, że zachowaniami konstytutywnymi dla danego języka są wyłącznie *akty uznawania i odrzucania zdań*. Druga

osobliwość to utożsamienie bodźców warunkujących uznawanie bądź odrzucanie tzw. zdań obserwacyjnych z *pobudzeniami naszych receptorów zmysłowych*. Bodziec – w rozumieniu Quine’a – nie jest jakimś czynnikiem zewnętrznym, lecz stanem naszej powierzchni sensorycznej. Bodźce takie mają być jedynym źródłem i sprawdzianem naszej wiedzy o świecie zewnętrznym, a świat zewnętrzny to – według Quine’a – to, co lokalizujemy poza ową powierzchnią. Ponadto w praktyce bodźce nie dają się wystarczająco ściśle opisać, zatem zależności między bodźcami a *zdaniami obserwacyjnymi*, które mają być podstawą naszej wiedzy o świecie, muszą pozostawać enigmatyczne. Wszak zdania te nie są opisem stanu naszych receptorów. Zdanie obserwacyjne wprawdzie powinno być skorelowane z określonym typem bodźców będących w pewnym sensie równoważnymi, lecz równoważność ta – według Quine’a – nie polega na jakiejś „takożsamości” dającej się zdefiniować w kategoriach fizjologicznych, lecz jest *równoważnością percepcyjną*, a w istocie *zachowaniową*. Polega bowiem na tym, iż bodźce uznane za równoważne wywołują taką samą reakcję werbalną polegającą na uznaniu pewnego zdania obserwacyjnego, i to nie tylko przez jednego człowieka, lecz przez wszystkich użytkowników pewnego języka. Zatem nie da się wykluczyć, iż pobudzenia receptorów ucha wewnętrznego mogą okazać się zachowaniowo równoważne pobudzeniom receptorów siatkówki oka⁶. Sądzę, że klasyczny behawiorysta pragnący opisać zależność między bodźcem a reakcją starałby się raczej możliwie ściśle scharakteryzować typ bodźca w sposób niezależny od typu wywoływanej przezeń reakcji.

Scharakteryzujemy dokładniej behawiorystyczną koncepcję języka, którą posługuje się Quine. Otóż na konstytutywną charakterystykę danego języka składają się: pewna *grupa społeczna* i pewien zbiór wyrażen funkcjonujących w tej grupie jako *zdania*, czyli wyrażenia będące przedmiotem uznawania i odrzucania. Te dwa elementy tworzą język pod warunkiem, że akty uznawania i odrzucania zdań są w danej grupie odpowiednio zuniformizowane. Owa uniformizacja sprowadza się do tego, że: (1) wszyscy zgodnie uznają zdania zwane obserwacyjnymi, ilekroć wystąpi bodziec tego samego związanego z danym zdaniem typu; ów typ bodźca stanowi „znaczenie bodźcowe zdania”, (2) wszyscy zgodnie uznają pewne zdania, natomiast odrzucają inne, niezależnie od towarzyszących temu bodźców; te pierwsze to zdania „bodźcowo analityczne”, drugie zaś to „bodźcowo sprzeczne”, (3) wszyscy zgodnie uznają pewne zdania, ilekroć uznają pewne inne odpowiadające im zdania; związki między nimi określa się mianem „bodźcowego wynikania”, zaś w przypadku wynikania obustronnego – „bodźcową synonimicznością”. Jakiś rodzaj więzi między językiem a rzeczywistością pozajęzykową mogą tu zapewnić

⁶ Na przykład, mając oczy zamknięte, lecz słysząc charakterystyczny bzyk, mogę uznać zdanie „Leci mucha”, które potwierdzi mój towarzysz, który ma oczy otwarte, lecz stopery w uszach.

tylko zdania obserwacyjne, przy założeniu, że ich uznawanie uwarunkowane jest wystąpieniem odpowiedniego bodźca wywołanego przez czynniki zewnętrzne.

Łatwo zauważyć pewne strukturalne podobieństwo między Quine'owską koncepcją języka a dyrektywalną koncepcją Ajdukiewicza. Przede wszystkim obie sprowadzają konstytutywne dla danego języka zachowania werbalne do uznawania i odrzucania zdań. Zachodzą tu jednakże istotne różnice. Ajdukiewicz nie jest behawiorystą, lecz wiąże uznawanie i odrzucanie zdań z motywami, którymi są doznania zmysłowe i przekonania. Ponadto w koncepcji Ajdukiewicza konstytutywne dla danego języka są słownik i reguły składni określające zbiór zdań. Natomiast – co ma istotne następstwa – dla Quine'a ani słownik, ani reguły składni nie składają się na konstytutywną charakterystykę języka. Oznacza to, że opisując dany język, można je zrekonstruować w dowolny sposób, aby tylko w rezultacie uzyskać ten sam zbiór zdań. Konstytutywna charakterystyka języka jest zatem u Quine'a pod pewnym względem uboższa niż u Ajdukiewicza, a – jak wiemy – z Ajdukiewiczowskiej koncepcji języka nie udało się wyprowadzić żadnych wniosków dotyczących referencji, co zresztą sprawiło, że jej twórca koncepcję tę odrzucił.

Podobieństwo porównywanych tu koncepcji rodzi podejrzenie, że w przypadku koncepcji Quine'a jest podobnie. Zatem niewykluczone, że ma rację Barbara Stanosz, która zauważyła – co prawda tylko mimochodem – że wywody Quine'a usprawiedliwiają tezę, iż „wyrażenia nie odnoszą się w istocie do żadnych przedmiotów”⁷. Ale jeśli tak się rzeczy mają, to narzuca się pytanie: dlaczego Quine tak wiele pisze o referencji i uporczywie śledzi jej ontogenezę? Co prawda, na ogół stawia on pytanie nie o to, jak wyrażenia odnoszą się do przedmiotów, lecz kiedy ludzie nabierają przekonania, że ich słowa odnoszą się do przedmiotów, a odpowiada, że uzyskują je wtedy, gdy opanują posługiwanie się pewnymi akcesoriami gramatycznymi takimi jak liczba mnoga, zaimki względne i predykat identyczności. Wszystko to sprawia, że nie można zlekceważyć pytania: czy na gruncie przyjętej przez Quine'a koncepcji języka pojęcie referencji ma prawo obywatelstwa.

Mówiąc o odniesieniu przedmiotowym wyrażen językowych, Quine charakteryzuje je terminami: *inscrutability* (nieokreśloność), *indeterminacy* (niezdeteminowanie), a także *relativity* (względność). Te trzy określenia mają różne konotacje. Nieokreśloność wskazuje na niejednoznaczność, co w skrajnym przypadku może oznaczać brak odniesienia. Niezdeteminowanie rodzi pytanie, przez co odniesienie nie jest zdeterminowane i jaki jest tego rozmiar. Z kolei względność wskazuje raczej na potrzebę jakiejś relatywizacji. Pojawia się zatem pytanie, które z tych określeń jest – według Quine'a – najważniejsze.

⁷ W przedmowie do Willard V. Quine, *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, PIW, Warszawa 1996, s. 9.

Jednakże chronologicznie w dociekaniach Quine'a wpierv pojawia się teza o *niezdeteminowaniu przekładu*⁸, a głosi ona, że dokonując przekładu nieznanego języka na nasz własny, czyli ustalając powszechną korelację między zdaniami tych dwóch języków, można uzyskać wiele przekładów niezgodnych, aczkolwiek skonstruowanych z uwzględnieniem wszelkich empirycznie dostępnych danych dotyczących zachowań werbalnych użytkowników owego nieznanego języka. Każdy taki przekład, jeśli ma uchodzić za adekwatny, powinien zachowywać znaczenie bodźcowe zdań obserwacyjnych, bodźcową analityczność i sprzeczność oraz bodźcowe wynikanie. Są to zarazem warunki wystarczające adekwatności przekładu.

Przekład nieznanego języka na nasz własny należy rozpocząć od ustalenia korelacji między zdaniami obserwacyjnymi obu języków. Zgodnie z wzorcowym przykładem, którym posłużył się Quine, okrzyk „Gavagai!” wznesiony przez myśliwego z plemienia posługującego się nieznanym nam językiem moglibyśmy, uwzględniając towarzyszące mu obserwowalne okoliczności, przełożyć na polski jako „Królik!”. Zarówno „Gavagai!”, jak i „Królik!” mają tu być okazjonalnymi zdaniami obserwacyjnymi „bodźcowo synonimicznymi”. Aby przełożyć pozostałe, już nie tylko obserwacyjne zdania owego nieznanego języka, powinniśmy dokonać ich rozbioru i posiłkować się korelacją słów. Zauważywszy, że wyrażenie o brzmieniu „gavagai” występuje również w innych zdaniach, moglibyśmy założyć, że funkcjonuje ono również jako nazwa pewnego przedmiotu. Ten wszakże musi pozostać w dużym stopniu nieokreślony. Dlaczego? Sięgnijmy do wyjaśnień zawartych w *Word and Object*, gdzie teza o niezdeteminowaniu przekładu pojawia się po raz pierwszy. Otóż czytamy tu:

Bodźcowa synonimiczność okazjonalnych zdań „Gavagai” i „Królik” nie pozwala nam nawet twierdzić, że „gavagai” i „królik” są koekstensywnymi terminami, prawdziwymi o tych samych przedmiotach⁹.

Jest tak dlatego, że bodźcowa synonimiczność zdań „Gavagai!” i „Królik!” nie przesądza, iż termin „gavagai” odnosi się do królików. Zdaniem Quine'a, równie dobrze może odnosić się do czasowych przedziałów królików, ogółu integralnych części królików, fuzji królików (tj. fragmentu świata składającego się z królików), obszaru czasoprzestrzeni wypełnionego królikami, a także z abstrakcyjnej „królikowości”.

Z wyjaśnień tych wynika, że termin „gavagai” wprawdzie do czegoś się odnosi, aczkolwiek w sposób wielce wieloznaczny, co oddają wskazane tu – jako jego dopuszczalne przekłady – polskie odpowiedniki. Ponieważ powzięliśmy podejrzenie, że z przyjętej przez Quine'a behawioralnej koncepcji języka nic na temat

⁸ W książce *Word and Object* (1960), przekład polski *Słowo i przedmiot* (tłum. Cezary Cieśliński), Aletheia, Warszawa 1999.

⁹ *Słowo i przedmiot*, s. 67.

odniesienia wyrażen nie wynika, nasuwa się pytanie, czy koncepcja ta jakieś odniesienia wyklucza (na przykład to, iż „gavagai” odnosi się do drzew z Alei Wiązów).

Wczesne wypowiedzi Quine’a sugerują, że nie sądzi on, iż termin „gavagai” mógłby odnosić się do czegokolwiek lub zgoła do niczego. W niezdeterminowaniu, o którym jest przekonany, dostrzega nawet pewną trudność i pyta, czy nie jest ono wynikiem „jakiegoś szczególnego błędu w naszej charakterystyce znaczenia bodźcowego”¹⁰ i czy „nie powinniśmy uporać się z tą trudnością”. Dochodzi jednakże do wniosku, że uporać się z nią nie sposób, a w szczególności nie za pomocą ostensji, bowiem „jeśli wskazujemy królika, wskazujemy zarazem stadium królika, integralną część królika, fuzję królików i miejsce, w którym manifestuje się królikowość”. Ostensja jednak okazuje się przydatna, ponieważ:

Za pomocą wskazywania nie da się wyróżnić niczego, czego nie odróżnia samo znaczenie bodźcowe, chyba że wskazywaniu towarzyszą pytania o identyczność i różność: „Czy to jest ten sam gavagai co tamten?”, „Czy mamy przed sobą jednego gavagai, czy dwa?”. Zadawanie takich pytań wymaga jednak, by lingwista opanował język krajowców w stopniu znacznie wykraczającym poza to, co do tej pory zdołaliśmy wytłumaczyć¹¹.

Cytat ten może wywoływać wrażenie, że z niezdeterminowaniem przekładu można się jakoś uporać. Tak jednak – według Quine’a – nie jest.

Zauważmy, że niezdeterminowanie przekładu ma polegać na tym, że jeśli termin „gavagai” możemy przełożyć na „królik”, to – pozostając w zgodzie z konstytutywną behawioralną charakterystyką języka i pełną o nim informacją – możemy go przełożyć również na „stadium królika”, „fuzja królików”, „królikowość” itp., mimo iż określenia w naszym języku *różnią się ekstensją* (ich ekstensje wręcz się wykluczają). Jednakże Quine utrzymuje, że w każdym z tych przypadków adekwatność przekładu może być zachowana. Jego zdaniem:

...zrealizujemy ów cel [...], gdy ustalimy, które wyrażenia języka krajowców na swój okreśny sposób pełnią tę samą funkcję co różne używane przez nas pomocnicze narzędzia, służące obiektywnemu oznaczaniu: nasze przedimki i zaimki, liczba pojedyncza i mnoga, nasz łącznik, nasz predykat identyczności. Wszystkie składniki tego aparatu zależą od siebie nawzajem, a samo pojęcie terminu jest równie prowincjonalnym składnikiem naszej kultury jak i pozostałe towarzyszące mu narzędzia¹².

Quine jest – jak widać – przekonany, że wskazane tu pomocnicze narzędzia językowe umożliwiające efektywny przekład mogą być w porównaniu z naszymi bardzo egzotyczne, co w jednej z późniejszych publikacji¹³ ilustruje przykładem klasyfikatorów występujących w języku japońskim.

¹⁰ Tamże, s. 68.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ *Ontological Relativity...*, s. 35 i nast.

Odnosimy zatem wrażenie, że wyjaśniając, na czym polega niezdeterminowanie przekładu, Quine zakłada, że wyrażenia naszego języka, na który dokonujemy przekładu, do czegoś się odnoszą, chociaż nie w sposób jednoznaczny. Nie byłoby to stanowisko odosobnione. Przekonanie, że jednoznaczność jest tu nieosiągalna, jest – jak wiadomo – powszechne. Problem ten podejmowało wielu filozofów, zazwyczaj wskazując na ostensję jako sposób bezpośredniego ustalania odniesienia i zdania traktowane jako postulaty znaczeniowe ustanawiające referencję w sposób pośredni¹⁴. Quine jednakże – jak już zauważyliśmy – nie sądzi, aby sama ostensja mogła ustalać odniesienie, co czyni je w dużym stopniu problematycznym.

Interesujące nas zagadnienie podjął w eseju „Ontological Relativity”. Używa tu zwrotów „nieokreśloność odniesienia” oraz „względność ontologiczna”, nie mając – jak później wyznał – pewności, czy chodzi o to samo. Tu właśnie stwierdza niedwuznacznie – na co zwrócił uwagę Rorty – że „sama referencja jest behawioralnie nieokreślona”. Skoro tak, to zapewne w *każdym języku*, więc również w naszym własnym. Nie ma bowiem powodu, aby pod tym względem różnił się on od pozostałych. Sugeruje to, że nieokreśloność odniesienia jest w istocie czymś niezależnym od niezdeterminowania przekładu, bowiem zachodziłaby nawet wówczas, gdybyśmy wszyscy posługiwali się tym samym językiem.

Musimy tu postawić pytanie, na czym – według Quine’a – referencja polega. We wspomnianym eseju zauważa on, że pojęciem referencji nie można posługiwać się jako absolutnym, co sugeruje, że pojęcie to wymaga jakiejś relatywizacji. Z tym oczywiście łatwo się zgodzić. Wszak zazwyczaj dostrzega się tu konieczność relatywizacji, przede wszystkim do języka, w którym dane słowa występują, a jeśli trzeba, to dodatkowo do kontekstu, okoliczności użycia itp. Quine jednakże co innego ma na uwadze. Twierdzi on, że o odniesienie słów danego języka można sensownie pytać tylko relatywnie do innego języka, który określa mianem „background language”. Na pytanie, czy nie zagraża to regresem *ad infinitum*, odpowiada, iż w praktyce przestajemy pytać, biorąc za dobrą monetę nasz język ojczysty¹⁵. W późniejszej publikacji Quine rozprasza wątpliwości czytelników, wyjaśniając, że miał tu na myśli relatywność względem „podręcznika przekładu”¹⁶. Domyślamy się, że chodzi tu o jeden z możliwych przekładów na „background language”, co oznaczałoby w istocie podwójną relatywizację: do jakiegoś innego języka i do wybranego przekładu na ów język. Wypada zauważyć, że jest to osobliwe objaśnienie pojęcia odniesienia, skoro odwołuje się ono

¹⁴ Problem ten metodycznie analizował Marian Przełęcki, między innymi w *Logika teorii empirycznych*, PWN, Warszawa 1988, oraz w „Z semantyki pojęć otwartych”, „Studia Logica” 15, s. 189–218, również w „Filozofia Nauki” 2–3 (1993), s. 85–114.

¹⁵ *Ontological Relativity...*, s. 49.

¹⁶ Willard Van Orman Quine, *Na tropach prawdy*, Wydawnictwo SPACJA, Warszawa 1997 (tłum. Barbara Stanosz), s. 87.

do pojęcia przekładu, zakładając z góry wielość dopuszczalnych przekładów na – jak pamiętamy – wyrażenia różniące się ekstensją, czyli właśnie odniesieniem. Wydaje się, że Quine'owi chodziło tu po prostu o to, że pragnąc odpowiedzieć na pytanie, do czego odnosi się wyrażenie pewnego języka, muszę posłużyć się wyrażeniem innego języka, a z tezy o indeterminacji przekładu wynika, że mam do wyboru odpowiedniki nierównoważne.

Okazuje się, że Quine zakłada również możliwość wielu *przekładów wewnętrznych* w ramach danego języka i w pewien sposób wiąże nieokreśloność odniesienia z tą wielością¹⁷. Zapewne oznacza to, że takim „background language” dla naszego języka może być sam ów język. Możemy zatem, zachowując behawioralno-empiryczną adekwatność przekładu, przełożyć „królik” na „integralna część królika” itp., chociaż – co Quine przyznaje – określenia te w naszym języku różnią się ekstensją. Ale czy istotnie można tu mówić o przekładzie? Wszak wskazując przekład słowa „królik”, posługujemy się tymże słowem. Wydaje się zatem, że autor miał tu na myśli raczej *reinterpretację*, czyli przypisanie alternatywnego odniesienia. Ale alternatywnego względem czego? Względem odniesienia słowa „królik”, które z założenia było nieokreślone?

Przedstawione tu wyjaśnienia pojęcia referencji jako czegoś wymagającego relatywizacji kolidują ponadto z tym, co Quine mówi o odniesieniu, posługując się terminami „technicznymi” uchodzącymi za semantyczne – jak „denotuje” i „desygnuje”. Podkreśla on wielokrotnie, że mają one wyłącznie *sens wewnątrzjęzykowy*, a jako takie żadnej relatywizacji przecież nie wymagają. Terminy te pojawiają się w naszym języku wówczas, gdy wzbogacamy go o nazwy cudzojęzyczne jego własnych wyrażen i uznajemy bez zastrzeżeń zdania w rodzaju:

„pies” *denotuje* Burka wtedy i tylko wtedy, gdy Burek jest psem.
oraz

„Burek” *desygnuje* Burka¹⁸.

W podobny sposób wprowadza się wewnątrzjęzykowe pojęcie prawdy, zakładając aksjomatycznie równoważności w rodzaju:

„Burek jest psem” jest *prawdziwe* wtedy i tylko wtedy, gdy Burek jest psem.

Quine stwierdziłby zapewne, że wszystkie tego rodzaju zdania są „bodźcowo analityczne” (wszak posługując się naszym własnym językiem, nie możemy ich odrzucać). Ustalają one sposób użycia słów: „denotuje”, „desygnuje” „praw-

¹⁷ *Ontological Relativity...*, s. 46 i nast.

¹⁸ Quine posługuje się terminem „denotuje” w zastosowaniu do predykatów i nazw ogólnych; denotują one elementy ich zakresów. Terminem „desygnuje” posługuje się w zastosowaniu do imion własnych.

dziwy”, ale nie wnoszą żadnej wiedzy o tym, do czego odnoszą się inne słowa naszego języka. Quine sam to przyznaje, mówiąc, że pojawia się wówczas jedynie nowy sposób mówienia o przedmiotach, którego użyteczność polega na tym, iż pozwala „zastosować generalizację w zakresie, którego nie można objąć terminem ogólnym”¹⁹. I chociaż nazywa to „przechodzeniem na poziom semantyczny”, to – moim zdaniem – takie wewnątrzjęzykowe pojęcia denotacji, desygnacji i prawdy nie mają charakteru pojęć semantycznych. Rzetelne pojęcia semantyczne odnoszą się do wyrażen, *jako wyrażen określonego języka*, gdyby zatem omawiane pojęcie denotacji było takim pojęciem, to zdanie naszego języka:

„pies” *denotuje* Burka wtedy i tylko wtedy, gdy Burek jest psem

należałoby rozumieć następująco: w *naszym języku* „pies” denotuje Burka wtedy i tylko wtedy, gdy Burek jest psem. W wypowiedzi takiej istotne jest to, co się kryje za określeniem „nasz język”. Tymczasem – w myśl koncepcji Quine’a – „nasz język” to język, którym posługują się w sposób odpowiednio zuniformizowany ja i moi krajanie. Jeśli w tak rozumianym języku „pies” denotuje Burka, to zapewne dlatego, że każdy z nas w jakiś sposób *odnosi* słowo „pies” do Burka, o czym świadczy między innymi to, że wskazując na Burka, powie: „To jest pies”. Problem polega na tym, że, według Quine’a, wypowiedzi typu „Osoba *O* odnosi wyrażenie *W* do przedmiotu *p*” nie mają sensu empirycznego. Innymi słowy: wiedza o tym, do czego ktoś odnosi dane wyrażenie, w *żadnym przypadku* nie jest osiągalna przez obserwację jego zachowań. Zdaniem Quine’a, wprawdzie z jakichś powodów zmuszeni jesteśmy postulować istnienie rozmaitych przedmiotów, ale zawsze możemy je zastąpić innymi, dokonując reinterpretacji naszych wypowiedzi.

Pytania, *dlaczego zmuszeni jesteśmy postulować istnienie przedmiotów*, Quine wyraźnie unika. Zapewne dlatego, że ma ono charakter metafizyczny, obcy reprezentowanej przezeń filozofii jako „epistemologii znaturalizowanej”. Postulujemy i już, a staje się to wtedy, gdy przyswoimy sobie odpowiednie pomocnicze akcesoria językowe. Natomiast:

Jeśli skupimy naszą uwagę na słowach, wówczas kwestia postulowania przedmiotów staje się kwestią *werbalnego odniesienia* (podkreślenie moje – A.N.) do przedmiotów²⁰.

W szczególności:

Mamy wrażenie, że referencja pojawia się wtedy, gdy zaczynamy orzekać terminami indywidualnymi jak w zdaniu „Burek jest psem”; „pies” staje się wówczas terminem denotującym każdego psa²¹.

¹⁹ *Na tropach prawdy*, s. 126.

²⁰ W.V. Quine, *Theories and Things*, Cambridge Mass, 1981, s. 2.

²¹ Tamże, s. 5. W oryginale pies nosi imię Fido.

Ale niekoniecznie psa, bowiem ponieważ „referencja jest behawioralnie nie-określona”, moglibyśmy dokonać reinterpretacji naszego języka, posługując się dowolnie wybraną „funkcją pełnomocnictwa” (*proxy function*)²². Quine nazywa tak funkcje odwzorowujące zbiór przedmiotów, „o których mowa” (więc w szczególności psów), na inny zbiór przedmiotów, o których również może być mowa w naszym języku. Czy wybór owych „funkcji pełnomocnictwa” jest w jakiś sposób ograniczony? Według Quine’a każde takie odwzorowanie powinno zachowywać *zbiór zdań prawdziwych*.

Jednakże dla Quine’a pojęcie prawdy jest tylko „usuwaniem cudzystłowu”. Zatem o jakim zbiorze zdań tu mowa? Ma to być zbiór zdań prawdziwych wyznaczony przez wewnątrzjęzykowe pojęcie denotacji, czyli takie, przy którym „pies” denotuje psy? Jest to – jak widać – zbiór zdań naszego języka, który został scharakteryzowany *za pomocą terminów tegoż języka*. Filozof posługujący się semantycznym, a nie „odcudzysławiającym” pojęciem prawdy, przyznałby, że został on scharakteryzowany jednoznacznie, ale pod warunkiem, że terminy naszego języka *w określony sposób odnoszą się do przedmiotów*. Temu jednakże Quine właśnie zaprzecza. Jeśli zatem nieokreśloność odniesienia jest ograniczona wyłącznie przez jakiś zbiór zdań uznanych za prawdziwe, to nasuwa się pytanie, w jaki sposób sam ów zbiór może być nam dany i jak wiąże się on z przyjętą przez Quine’a behawioralną koncepcją języka. Jest oczywiste, że nie może on być nam dany w całej rozciągłości, gdyż wówczas byłibyśmy wszechwiedzący (przynajmniej w zakresie prawd dających się wyrazić w naszym języku). Za prawdziwe powinniśmy zapewne uznawać zdania „bodźcowo analityczne”, zaś „bodźcowo sprzeczne” – odrzucać jako nieprawdziwe. Quine zauważa również, że prawdziwe – co prawda tylko „na ogół” – są zdania spostrzeżeniowe. Cóż da się powiedzieć o prawdziwości pozostałych zdań? Według Quine’a zapewne tylko tyle, że o ich prawdziwości rozstrzygamy, posługując się „metodą naukową”, której istotnym składnikiem jest uznawanie zdań spostrzeżeniowych i eliminowanie sprzeczności. Tak scharakteryzowany zbiór zdań prawdziwych jest zatem czymś w dużym stopniu nieokreślonym, czymś, do czego zmierzamy, przestrzegając pewnych procedur. Nie jest on w żaden sposób uwarunkowany odnoszeniem się wyrażen do przedmiotów, ponieważ przeciwnie: to jakieś postulowane odnoszenie się wyrażen do postulowanych przedmiotów jest przez ów zbiór ograniczone. W jaki sposób? Wprawdzie Quine nie czyni tu użytku z pojęcia *semantycznego modelu* zbioru zdań, lecz pojęcie to okazuje się bardzo przydatne do wyjaśnienia rozmiarów nieokreśloności odniesienia: po prostu *każdy model zbioru zdań prawdziwych danego języka wyznacza jedną z dopuszczalnych interpretacji jego wyrażen*. Oznacza to, że każdy język może być interpretowany co najwyżej z dokładnością

²² *Ontological Relativity...*, s. 57 i nast., również *Na tropach prawdy*, s. 57 i nast. oraz *Theories and Things*, s. 19.

do izomorfizmu jego modeli (na które składają się – jak wiadomo – denotacje wyrażań). Można zatem utrzymywać, że wyrażenia naszego języka odnoszą się do jakichś przedmiotów, ale o przedmiotach tych niczego nie da się powiedzieć w sposób bezwzględny; można mówić jedynie o zachodzących między nimi relacjach czysto formalnych.

Tego rodzaju nieokreśloność jest tak skrajna, że pojawia się wątpliwość, czy w ogóle jest sens mówić o odnoszeniu się wyrażań do przedmiotów. W pewnych późniejszych publikacjach Quine usiłuje ową nieokreśloność złagodzić. Mówi wprawdzie o „dryfującej referencji naszych własnych terminów”, ale dodaje:

Stojąc na pokładzie łodzi naszego własnego języka, jesteśmy przez nią gładko unoszeni i wszystko jest w porządku; „królik” denotuje króliki i nie ma sensu pytać, w jakim sensie słowa „królik”?²³

Jest to jednak tylko pozorne złagodzenie tezy o nieokreśloności odniesienia, bowiem kilka lat później pojawia się konkluzja postaci „...»królik« denotuje więc króliki, czymkolwiek by *one* były”²⁴. Konkluzja ta rozbawiła Putnama²⁵, i słusznie, bowiem mówiąc „czymkolwiek by *one* były, Quine zdradza, że mogą one być właśnie *czymkolwiek*.”

Quine jest jednakże przekonany, że z jakichś powodów zmuszeni jesteśmy postulować przedmioty. Samo postulowanie przedmiotów jest – jego zdaniem – trudnym do scharakteryzowania aktem umysłowym. Przekonanie, że nasze słowa się do nich odnoszą, ma być w zasadzie tożsame z ich postulowaniem, a wyraża się ono w powszechnym użyciu pewnych pomocniczych akcesoriów językowych.

Nasuwa się pytanie, czy w pewnych okolicznościach moglibyśmy nie postulować żadnych przedmiotów „świata zewnętrznego” poza stanami naszych powierzchni sensorycznych. Wszak Quine zakłada, że to owe stany są źródłem wszelkiej niezbędnej nam wiedzy, a niezbędnej wyłącznie w tym celu, aby móc przewidywać stany przyszłe i zapobiegać niepożądanym. Można sobie wyobrazić społeczność, w której stany powierzchni sensorycznych, własne i cudze, są w jakiś sposób wszystkim znane i podlegają szczegółowej kategoryzacji (powiedzmy, na wzór linii papilarnych). Informacje o nich są wzajemnie sobie przekazywane za pomocą pewnych sygnałów o charakterze zdań elementarnych. Społeczeństwo takie zapewne starałoby się zgromadzić wiedzę o zależnościach między występowaniem tego rodzaju stanów, aby zapobiegać stanom niepożądanym (założmy, że za pomocą emisji specjalnych sygnałów o charakterze zaklęć). My, obserwując

²³ *Theories and Things*, s. 20.

²⁴ W.V. Quine, „Trzy niezdeterminowania”, w: *Filozofia języka*, Wydawnictwo SPACJA, Warszawa 1993 (tłum. Barbara Stanosz), s. 128.

²⁵ Hilary Putnam, „Realizm bez absolutów”, w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 1998 (tłum. Adam Grobler), s. 452.

zachowania członków takiej społeczności i starając się rozszyfrować ich sposób komunikowania się, zapewne doszlibyśmy do wniosku, że stany ich powierzchni sensorycznych wywoływane są przez pewne, nam dobrze znane, przedmioty względem tych powierzchni zewnętrzne, natomiast im samym nie przyszłoby to na myśl, ponieważ nie byłoby takiej potrzeby.

My różnimy się od opisanej tu hipotetycznej społecznością tym, że nasza intersubiektywnie dostępna wiedza o stanach naszych powierzchni sensorycznych jest znikoma (podobnie jak wiedza o naszych subiektywnych doznaniach), natomiast jesteśmy przekonani, że sporo wiemy o otaczających nas przedmiotach. Dlaczego wiemy? Odpowiedź zdroworozsądkowa brzmi: *ponieważ je postrzegamy i potrafimy je identyfikować oraz różnicować*. I nie tylko my; również inne zwierzęta. Kot zapewne postrzega mysz, a pies postrzega i identyfikuje odwiedzających nas gości. Czy te zdroworozsądkowe przekonania są do zaakceptowania dla behawiorysty? Dla niego rzecz sprowadza się do pytania, czy istnieją *zachowaniowe kryteria* postrzegania, identyfikowania i różnicowania przedmiotów. Moim zdaniem kryteria takie istnieją i są nie mniej wiarygodne niż kryteria zachowań takich jak usłyszenie dzwonka do drzwi czy uznanie przez kogoś wypowiedzianego przez nas zdania.

Sądzę ponadto, że zdolność postrzegania, identyfikowania i różnicowania przedmiotów przynajmniej w pewnym zakresie *poprzedza przyswojenie sobie języka*, a zwłaszcza jego zaawansowanych narzędzi, z którymi Quine wiąże nasze przekonanie o referencji. To postrzeganie przedmiotów jest pierwotnym warunkiem referencji, dla niej zaś – moim zdaniem – również można wskazać kryteria behawioralne.

Oczywiście, tylko o nielicznych przedmiotach można utrzymywać, że je postrzegamy. Są to przede wszystkim – jak je charakteryzuje Quine – „ciała średniej wielkości”. Istotne wydaje się to, iż ciała takie potrafimy nie tylko wskazywać, lecz również nimi manipulować²⁶. Sprawia to, iż istnieją sposoby ustalania odniesienia możliwe – jak sądzę – do zaakceptowania również przez konsekwentnego behawiorystę kwestionującego ostensję. Sądzę, że kiedy zaobserwujemy, że dziecko, zgodnie z naszymi oczekiwaniami, wykonuje werbalne polecenia: „przynieś misia”, „rzuc piłeczkę”, jak również „przynieś piłeczkę”, „rzuc misia”, to mamy solidne podstawy, by stwierdzić, że odnosi ono odpowiednie słowa do przedmiotów, którymi manipuluje, inne zaś – do podejmowanych czynności. O tym, czy słowa te odnosi do wszystkich i tylko misiów, piłeczek, aktów przynoszenia i rzucania, może nas upewnić powtarzanie podobnych eksperymentów.

Opowiadam się tu za tradycyjną tezę, że pewne przedmioty, a zwłaszcza „ciała średniej wielkości”, spostrzegamy i możemy się do nich w sposób w miarę

²⁶ Na istotną rolę manipulowania przedmiotami w procesie przyswajania sobie pojęć przez dzieci zwrócił uwagę Jean Piaget.

jednoznaczny (tj. uwzględniając, zazwyczaj marginalną, nieostrość) odnosić za pomocą słów. Dotyczy to również pewnych cech różnicujących owe przedmioty i tego, co z nimi robimy. Sądzę, że również behawiorysta mógłby się z tym zgodzić, przyznając, że w tym skromnym zakresie dysponuje zachowaniowymi kryteriami referencji.

Quine powiedział, że referencja naszych własnych terminów *dryfuje*, natomiast jeśli zgodzimy się, że odniesienie pewnych terminów jest w zasadzie jednoznaczne, należałoby raczej powiedzieć, że zachowując wprawdzie pewną swobodę, jest ona *zakotwiczona*. Jeżeli króliki są postrzeganymi przez nas ciałami, to paradygmatyczny termin „królik” może odnosić się wyłącznie do królików. Nie może on odnosić się do faz królików, fuzji wszystkich królików, fragmentów czasoprzestrzeni wypełnionych królikami itp., ponieważ nie są to ciała, które moglibyśmy postrzegać i nimi manipulować. Ktoś może oczywiście zaproponować „utożsamienie” poszczególnych królików z – na przykład – fragmentami czasoprzestrzeni wypełnionymi królikiem. Ale ponieważ żadna tożsamość faktycznie tu nie zachodzi, jest to w istocie dość ekstrawagancka propozycja zastąpienia w pewnych dociekaniach jednych obiektów drugimi. Ktoś, kto taką propozycję składa, nie może powiedzieć, że dokonał zmiany odniesienia terminu „królik”, ponieważ formułując ją, posłużył się tymże słowem jako odnoszącym się do królików. A jeśli nie do królików, to do czego?

Króliki i tym podobne ciała są kotwicą referencji, która sprawia, że referencja większości terminów naszego języka nie dryfuje w sposób całkowicie swobodny. Jak zauważył P.F. Strawson

[...] ciała materialne możemy identyfikować oraz identyfikować ponownie bez odniesienia do konkretnych innych typów czy kategorii niż ich własne, podczas gdy identyfikacja oraz ponowna identyfikacja konkretnych innych kategorii opierają się ostatecznie na identyfikacji ciał materialnych²⁷.

Coś podobnego można powiedzieć o referencji. Odniesienie terminów do przedmiotów niebędących ciałami, a tym bardziej do niebędących konkretnymi, byłoby kompletnie nieokreślone, gdybyśmy go nie powiązali z referencją terminów odnoszących się do ciał, które możemy postrzegać. Dlatego nie możemy mówić o konkretnych fragmentach czasoprzestrzeni, nie posługując się nazwami ciał, które je wypełniają lub otaczają.

Fakt, że w miarę jednoznacznie potrafimy odnosić słowa nie tylko do ciał, lecz również do różnicujących je własności i naszych sposobów manipulacji ciałami sprawia, że w naszych językach pojawiają się pierwsze przykłady *predykcji*. Mówimy „To biały królik, a to szary królik”, „Ten schwytał królika, a ten niesie królika”. Predykcja występuje we wszystkich ludzkich językach. Przybiera ona

²⁷ Peter F. Strawson, *Indywidua*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1980 (tłum. Bohdan Chwedeńczuk), s. 8.

różne formy gramatyczne, ale to, co sprawia, że je obejmujemy wspólnym mianem, to ich aspekt semantyczny: wszystkie one są *orzekaniem czegoś o czymś*, co zakłada referencję²⁸. Predykcja jest jednakże nie tylko zjawiskiem powszechnym, lecz zarazem *uniwersalnym*; jest ona podstawowym budulcem wszelkich zdań w dowolnym języku, niezależnie od stopnia jego zaawansowania. Dlatego właśnie prawie wszystko, co mamy do powiedzenia, potrafimy wyrazić w języku logicznego rachunku predykatów. Wydaje się, że właśnie ów uniwersalny charakter predykcji sprawia, że dokonujemy *ekstrapolacji*: przypisujemy referencję wszelkim terminom, które zajmują podobną pozycję w predykcjach, co odnoszące się do ciał, ich własności, jak również zachodzących między nimi relacji. Czy taka ekstrapolacja jest uprawniona? Sądzę, że wbrew temu, co utrzymuje Quine, nie jest ona czymś wyjątkowym, różniącym się istotnie od wielu przypadków ekstrapolacji występujących w nauce, gdzie nagminnie rozszerza się zakresy pojęć takich jak odległość, masa czy temperatura, aby objąć nimi przypadki wykraczające poza potoczne doświadczenie.

Czy analogiczne rozszerzanie pojęcia referencji jest zasadne? Jak wiadomo, wielu filozofów opowiadało się za instrumentalizmem rozumianym jak odmowa przypisywania referencji terminom określanym mianem „teoretycznych”, a przeciwstawianym „obserwacyjnym”. Stanowisko Quine’a jest w istocie instrumentalizmem skrajnym, uznającym wszystkie terminy za „teoretyczne”, co rozwiązuje trudny problem demarkacji między tymi dwoma rodzajami terminów. Tymczasem przypisywanie referencji wszelkim terminom występującym w uznawanych przez nas teoriach jest faktem, którego świadectwem są pewne zachowania werbalne. Nasze negatywne reakcje na czyjaś wypowiedź afirmatywną przybierają – jak wiadomo – dwie odmienne postacie. Niekiedy mówimy: „Nie zgadzam się z tobą”, „Podejrzewam, że nie masz racji”. Są to sytuacje, kiedy zakładamy, że zachodzi między nami „zgoda semantyczna”, że mówimy „o tym samym”, ale nie podzielamy cudzych przekonań. W innych okolicznościach reagujemy pytaniami: „Co masz na myśli?”, „O czym ty mówisz?”, podejrzewając brak „zgody semantycznej”. Analiza sytuacji, w których występują tak odmienne sposoby zachowań, oczywiście nie odpowie na metafizyczne pytanie „Czy nasze słowa odnoszą się do przedmiotów?”, ale może ujawnić racje, które sprawiają, że odpowiadamy na nie twierdząco.

²⁸ Również Quine przyznaje, że jest to „pierwszy krok w kierunku reifikacji ciał”, a tym samym referencji. Nazywa to „predykcją obserwacyjną”, ale jego zdaniem ona jedynie „antycypuje dojrzałą predykcję”. W.V. Quine, *Od bodźca do nauki*, Fundacja Aletheia, Warszawa 1998 (tłum. Barbara Stanosz), s. 40.

Inscrutability of Reference

Key Words: *Quine, Rorty, Ajdukiewicz, objective reference, behaviorism, indeterminacy of translation, inderdetermination of translation*

Richard Rorty gives credit to Quine for demolishing the myth that linguistic phrases have well determined reference. If Quine had truly intended to discredit such beliefs he would have argued differently from what he actually said. He would have to realize that he adopted the anti-realist position and consequently he would have to modify his behaviorist conception of language. He would have to admit that we could perceive, identify and name various objects before we were able to make use of highly advanced linguistic instruments such as personal pronouns and the plural form of nouns. Such assumptions cannot be found in Quine's writings.